PYTAJ — ODPOWIEMY

Jacek Kamiński z Krakowa prosi nas, abyśmy przypomnieli Stefana Dziedzica; jednego z najlepszych polskich narciarzy.

SZYBSZY OD WIATRU

Tatrzańska noc błyszczała milionami gwiazd. Spośród smreków nad Toporowymi Stawkami, wzbijała się w górę jasna wstęga z olbrzymiego ogniska. Przy nim to właśnie harcerze zakopiańscy składali przysięgę swojej ziemi. Mówili, że będą jej służyć z całego serca.

Wśród harcerzy znajdował się jedenastoletni zuch — Stefan Dziedzic. Zapatrzony w ostre wierzchołki Tatr — marzył w tamtej chwili o wielkich czynach i o... nartach. Nie mógł bez nich żyć. Już jako mały brzdąc śmigał z każdej górki. Był odważny i uwielbiał zjazd z największą szybkością. Pragnął zostać już wtedy sławnym narciarzem, ale wybuchła wojna. Stefan był za mały, ażeby wędrować razem z tatrzańskimi kurierami, przeprowadzającymi przez Tatry żołnierzy, przedzierających się

C. d. na str. 4–5

To zdjęcie Stefana Dziedzica pochodzi z Narciarskich Mistrzostw Polski w Konkurencjach Alpejskich, które odbyły się w marcu 1961 r. w Zakopanem.

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 13 (1901) 13 lutego 1970 r. Cena 50 gr

Albatros otwiera drugą naradę zastępów na temat:

KTO powinien pomagać ZASTĘPOWYM?

DZIŚ ZABIERAJĄ GŁOS:

Marian P. z Miechowskiego:

„KAŻDY HARCERZ W ROLI ZASTĘPOWEGO"

Jestem od kilku lat harcerzem i uważam, że zastępowemu powinni pomagać harcerze z jego własnego zastępu. Każdy harcerz powinien podać projekt następnej zbiórki i wspólnie wybiera się z tych projektów najciekawszy. Zbiórkę powinien za każdym razem prowadzić kto inny, a nie zawsze sam zastępowy, aby chłopcy przekonali się, że to wcale nie jest takie łatwe.

Barbara K. z Warszawy:

„NIE BĘDĘ MYŚLEĆ"

Jestem w szóstej klasie i w tym roku zapisałam się do harcerstwa. Do zuchów nie należałam. Zbiórki nasze są nudne, bo zastępowa sama nie wie, czego od nas chce. Pyta się, co my byśmy chciały robić i jest zła, gdy nie mamy pomysłów. Ona jest dwa lata starsza od nas, więc to chyba ona powinna wiedzieć, co mamy robić w zastępie.

Dalszy ciąg na str. 2

W JASKINIACH AZJI ŚRODKOWEJ

NA BRZEGACH rzek Turkmenii i Uzbekistanu w Azji Środkowej zachowały się dotąd liczne jaskinie wykopane w ziemi. Są to pozostałości po koczowniczych ludach, które jeszcze w XIX i początkach XX wieku budowały tu swoje sezonowe domy — jaskinie. Ludność miejscowa nazywała je „siumami".

Największe ilości „siumów" znajdują się do dzisiaj na wybrzeżu Ak-Darii (dopływu wielkiej rzeki Zerawszan) w okolicy wioski Metan. Istniało tutaj kiedyś całe podziemne miasto złożone z jaskiń. W obszernych pieczarach mieszkali ludzie, hodowali konie i bydło rogate. Koczownicy budowali domy-nory w różny sposób. Te, które miały służyć jako mieszkania, były podobne do jurt-namiotów stepowych. Przestronne korytarze w ziemi przeznaczone były do zapędzania zwierząt domowych, jeszcze inne do przechowywania zapasów ziarna i siana.

Pod wsią Metan zachowało się na przestrzeni 3 km ponad 300 sztucznych jaskiń. Dawniej musiało ich być co najmniej dwa razy tyle. Sądzić tak można na podstawie śladów zwalonych pokładów gliny i zasypanych wejść. Wykopana ziemia utworzyła piętrzący się na kilkumetrowej wysokości taras, odwiedzany dziś jedynie przez żółwie i jaszczurki. **(b)**

KARTKA Z NAJDAWNIEJSZEJ HISTORII

Memfis

DROGA Z KAIRU, wysadzana wielkimi eukaliptusami, przedziela uprawy trzciny cukrowej oraz pola bawełniane. Pracowici fellachowie cierpliwie nawadniają spaloną słońcem ziemię. Skręcamy w prawo zanurzając się w gąszcz rozległych gajów palmowych; gdzieniegdzie wielkie bloki kamienne, potrzaskane kolumny, odkopane fundamenty wielkich świątyń i potężny sfinks.

Sfinks zadziwia ogromem. Wykuty z jednej bryły alabastru palony słońcem przez tysiąclecia przybrał złoto-różową barwę. Nieopodal wielkie stele grobowe i alabastrowe stoły do mumifikowania świętych byków — Apisów. W specjalnym budynku spoczywa olbrzymi posąg Ramzesa Wielkiego kilkunastometrowej długości.

Dawno, przed blisko pięcioma tysiącami lat faraon Menes dokonał wielkiego dzieła. Zjednoczył on północny i południowy Egipt, nazywając się od tego czasu Panem Dwu Krajów. Stolicą zjednoczonego Egiptu zostało miasto leżące na południu od delty Nilu — Memfis, po staroegipsku Anch-Tui. Następcy Menesa — królowie Dżeser czy Snofru rozbudowali miasto, upiększając je pałacami i świątyniami. Patronowała stolicy, zbudowana później świątynia boga Ptaha, głównego bóstwa Dolnego Egiptu. Arcykapłan tej świątyni był pierwszym po królu dygnitarzem w państwie.

Na zachód od miasta rozciąga się morze żółtych piasków. Ta rozpalona słońcem pustynia była miejscem wiecznego spoczynku władców i wielmożów. Tu faraon Dżeser jako pierwszy wzniósł grobowiec — piramidę o dziwnym, schodkowatym kształcie. Jego następcy zbudowali również liczne piramidy, spośród których wyróżnia się ogromem grobowiec Cheopsa.

Był czas, kiedy władcy egipscy przenieśli stolicę do południowego Egiptu do Teb. Memfis straciło na znaczeniu, lecz nadal było stolicą Dolnego Kraju. W ciągu stuleci zajmowali je Hyksosi, Persowie i Grecy. Kiedy Aleksander Wielki założył w roku 32 Aleksandrię — Memfis upadło. W wieku VII n. e. Arabowie podbili Egipt — dawna stolica była już tylko szczątkiem minionej chwały, a jej resztki stanowiły budulec dla nowej metropolii — Kairu.

Tekst i rysunki
M. KOŚCIELNIAK

KTO powinien pomagać ZASTĘPOWYM?

C.d. ze str. 1

JEDNA Z ZASTĘPOWYCH, Krysia, powiedziała mi kiedyś bardzo mądrą rzecz: „Nic dziwnego, że harcerki nie przychodzą na zbiórki, a jak już przyjdą, to hałasują i rozmawiają ze sobą o różnych rzeczach. To dlatego, że zbiórki są nieinteresujące. Ja niestety nie potrafię tak poprowadzić zajęć, żeby było ciekawie. Jestem pewna, że gdybym potrafiła wymyśleć coś bardzo interesującego, skończyłyby się te wszystkie narzekania harcerek, że nie ma po co przychodzić na zbiórki. Ale zbiórki zastępu są co tydzień, a w roku szkolnym tych tygodni jest około czterdziestu. To strasznie dużo. Moich własnych pomysłów wystarczy na kilka tygodni, a co z resztą? Kto ma mi w tym pomóc?"

Otóż właśnie! KTO POWINIEN POMÓC ZASTĘPOWEMU? Jak powinna wyglądać ta pomoc? Czy jest ona konieczna? To pytania, na które powinniśmy wspólnie znaleźć odpowiedź. Otwieram więc na ten temat dyskusję na naszej naradzie.

DZIŚ ZABIERAJĄ GŁOS:

Agnieszka M. z Warszawy:

„MAMA PROWADZI ZASTĘP".

HARCERKĄ jestem już od dawna, ale zastępową zostałam dopiero w tym roku. Muszę przyznać, że nie poradziłabym sobie z tą funkcją — ciągle brakowało mi bowiem pomysłów — gdyby nie moja mama. Ona też kiedyś była harcerką i wie, co trzeba robić na zbiórkach. Mój zastęp ma zbiórki u nas w domu, a gdy było jeszcze ciepło mama jeździła z nami na biwaki i wycieczki. Wszyscy inni zastępowi strasznie mi zazdroszczą. Mówię im o tym, co my robimy, ale to nie to samo. Szkoda, że nasza drużynowa nie jest taka jak moja mama.

Andrzej D. z Warszawy:

„UCZĘSZCZAM NA KURS ZASTĘPOWYCH".

W naszym szczepie wszyscy zastępowi muszą uczęszczać na takie specjalne zbiórki kursu zastępowych. Przychodzi jeden druh i uczy nas nowych piosenek i gier. Gdy zbliża się jakaś akcja, najpierw na kursie zdobywamy sprawności zespołowe, żeby potem wiedzieć, jak to zrobić w swoich zastępach. Wszystkie zastępy w naszym szczepie robią potem to samo.

Ja już nie chcę być zastępowym, bo muszę dwa razy robić tę samą sprawność, raz na kursie, a drugi raz z zastępem.

Krzysztof M. z Warszawy

„NIE DAJĘ RADY".

Gdy wybierano mnie przybocznym, to bardzo się ucieszyłem, że będę nosił zielony sznur, bo przedtem byłem tylko szeregowym a w harcerstwie jestem już trzy lata. Ale drużynowa zaraz potem powiedziała, że przyboczny to taki „pomocnik zastępowego" i że mam pomagać zastępowym w prowadzeniu zbiórek. Czy jest to rzeczywiście rola przybocznego? Zastępy są cztery a ja jestem jeden, nie jestem w stanie wymyślać dla nich wszystkich tematów zbiórek i być później na tych wszystkich zbiórkach. Drużynowa jest ciągle zajęta i nie ma dla nas czasu.

●

Wszystkich zastępowych zachęcam do zabrania głosu. Na kopertach napiszcie: „NARADA ZASTĘPÓW".

Zakończenie narady postanowiłem zorganizować w Radomiu.

ALBATROS

ROZWIĄZANIE DRUGIEGO KONKURSU „ISKRA—70" POD HASŁEM:

ISKRA 70

LENINOWSKA NAGRODA POKOJU

zamieszczonego w 10 numerze „Świata Młodych"

Oto prawidłowe odpowiedzi na siedem kolejnych pytań:

1. Maria Skłodowska-Curie.

2. Z okazji odbytego we Wrocławiu Światowego Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokoju.

3. Profesor, Niemiec.

4. W Polsce były wystawiane następujące sztuki Brechta: „Opera za trzy grosze", „Matka Courage i jej dzieci", „Kariera Artura Ui", „Dobry człowiek z Seczuanu", „Kaukaskie kredowe koło". Być może, że któryś z teatrów wojewódzkich wystawił jeszcze którąś z jego sztuk.

5. Biały gołąb.

6. Bohater narodowy Grecji.

7. Gen. Karol Świerczewski-Walter.

UWAGA KOMISJE TURNIEJOWE!

Przejrzyjcie złożone u was drugie egzemplarze kuponów konkursu „Iskra-70"-II. Każdemu uczestnikowi, którego rozwiązanie jest zgodne z podanym wyżej wpiszcie na indywidualnej karcie uczestnictwa w Turnieju Wiedzy pod hasłem: „Lenin — Kraj Rad — Organizacje Pionierskie im. W. I. Lenina" dalsze 3 punkty. Jeśli napotkacie przy sprawdzaniu rozwiązań na jakieś sprawy, których sami nie możecie rozstrzygnąć — piszcie do Sztabu Kampanii „Iskra-70" przy naszej redakcji.

Trzeci konkurs pod hasłem OJCZYZNA LENINA drukujemy już w najbliższym numerze.

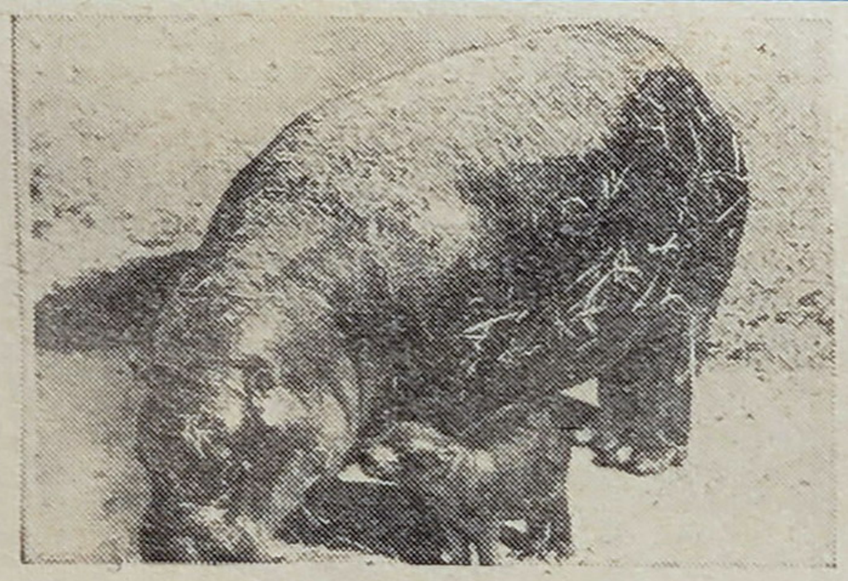

HIPOPOTAMY

Ten malec stojący obok swojej mamy ma dopiero 7 dni. Urodził się w Ogrodzie Zoologicznym w Sydnay (Australia). Hipopotamy, mimo że na wolności zamieszkują jedynie Afrykę, w zasadzie czują się dobrze również na innych kontynentach. Z tego między innymi powodu zwierzęta te są, podobnie jak słonie, mieszkańcami niemal wszystkich ogrodów zoologicznych na świecie.

Dorosłe hipopotamy (z rodzaju Hipopotomus amhibius) osiągają długość do 450 cm, wysokość — 150 cm, a ciężar nawet do 3 ton! Na lądzie są ociężałe, natomiast w wodzie zachowują się bardzo żywo a nadto świetnie nurkują! (b)

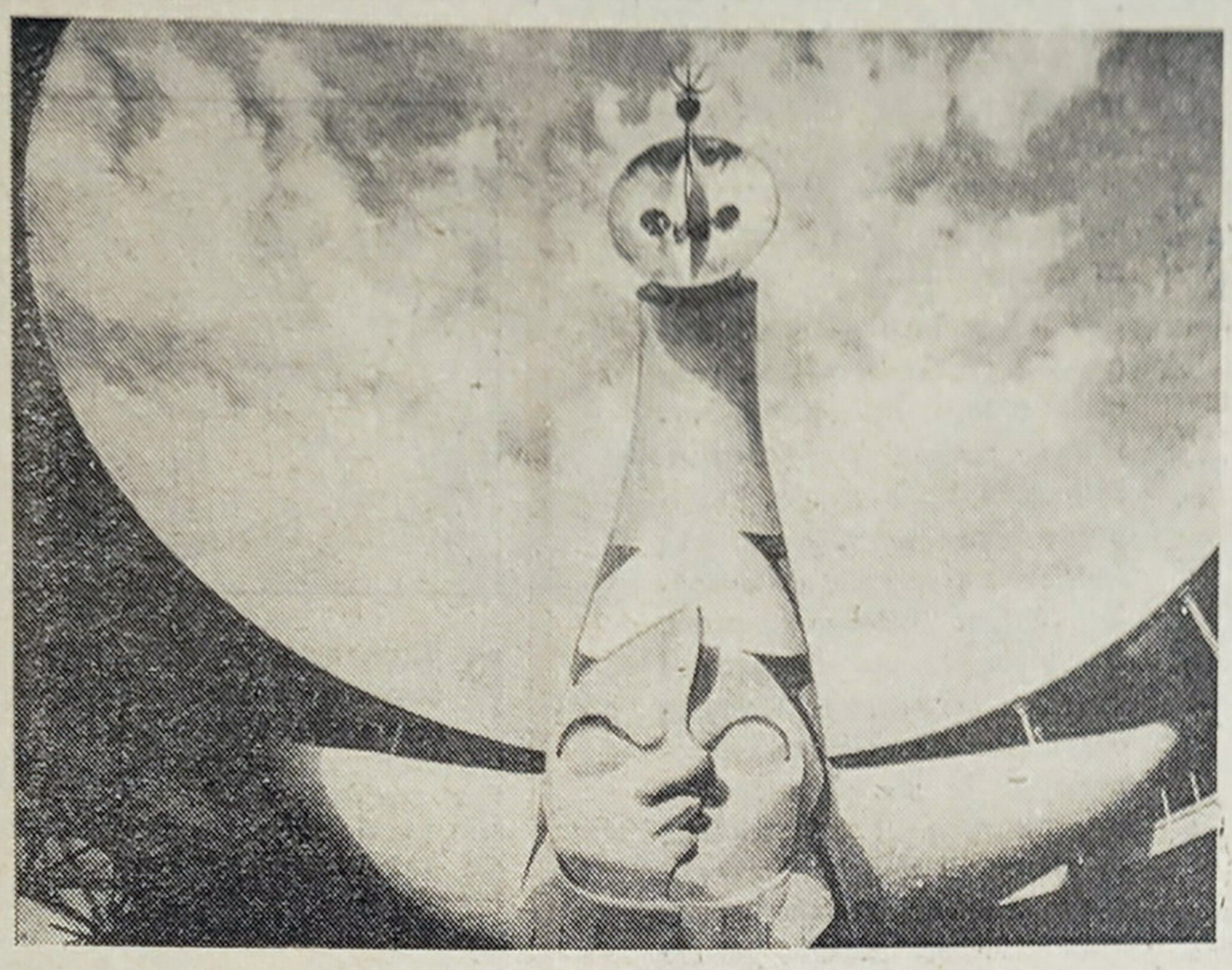

Budowa „Wieży Słońca" (na zdjęciu), o wysokości prawie 60 metrów, jest już na ukończeniu. Wzniesiono ją w tzw. Sektorze Symboli na terenach Światowej Wystawy w Osaka. Sektor ten zajmuje łącznie około 120 tysięcy metrów kwadratowych. Północna część tego sektora, kryta ogromnym dachem, łączy się z częścią centralną, tzw. Pałacem Festiwalowym, gdzie odbywać się będą różne uroczystości wystawowe.

Foto: CAF-PAN

CUDA techniki i... JARMARK CUDÓW

UROCZYSTE otwarcie w Azji pierwszej światowej wystawy „Expo-70" nastąpi w pobliżu japońskiego miasta Osaka 15 marca 1970 r. — w dniu pełnego rozkwitu **sakura** — kwiatu wiśni. Teren wystawy, na którym nie tak dawno znajdowały się podmokłe pola ryżowe, rozciąga się na powierzchni 326 hektarów. Prace budowlane i montażowe są w pełni. W ekspozycji, która odbywać się będzie pod hasłem „Postęp i harmonia dla ludzkości", weźmie udział 75 krajów, a więc o 10 więcej niż w Montrealu. Organizatorzy przewidują, że zwiedzi ją około 50 milionów osób.

W centralnej części terenów wystawowych, która otrzyma nazwę „Symbol", dominującym akcentem będzie „Wieża Słońca", wysokości 60 m. Znajdzie się w niej ekspozycja pod nazwą „Ewolucja człowieka". Obok „Wieży Słońca" znajdą się dwie pomniejsze wieże — „Macierzyństwa" i „Młodości". W pobliżu nich — sala widowiskowa na 50 tysięcy osób, chętnych obejrzenia różnego rodzaju atrakcyjnych występów. Występów zaś nie zabraknie, zważywszy, iż „Expo-70" będzie trwać dokładnie 183 dni.

Zanim przejdziemy do „cudów techniki", warto zaznaczyć, że największe pawilony, a właściwie już nie pawilony, a pałace wystawowe, zaprezentują: Związek Radziecki, USA i Japonia. Jeśli chodzi o gospodarzy — ich pawilon będzie się składać z pięciu cylindrycznych budynków ustawionych w kształcie pięciu płatków kwitnącego kwiatu wiśni. Do użytku zwiedzających oddana będzie kolejka jednotorowa, opasująca cały teren wystawowy. Nie zabraknie również wielopoziomowych ruchomych schodów, dzięki którym będzie można zwiedzać „Expo-70" bez większego zmęczenia.

Najbardziej atrakcyjne niespodzianki ze świata techniki przygotowują sami Japończycy, a m. in. trzyzakresowe odbiorniki tranzystorowe wielkości pudełka od zapałek, zegarki — już nie na rękę, ale na palec — w kształcie pierścionka, telewizory do odbioru kolorowego obrazu z ekranami o wymiarach 3 × 4 metry. W gościnnych progach japońskich kawiarni przyjmować zamówienia i przynosić smakołyki będą roboty człekokształtne. Słowem — raj XXI wieku na ziemi.

Wreszcie centralnym eksponatem pawilonu japońskiego będzie olbrzymi pojemnik z nierdzewnej stali, a obok niego 2.068 różnego rodzaju przedmiotów, będących wytworem współczesnego człowieka. Po zakończeniu „Expo-70" przedmioty te będą umieszczone w pojemniku, który zostanie zakopany w ziemi z instrukcją, ażeby wydobyć go za... 5 tysięcy lat!

W tej chwili zarówno prasa zachodnioeuropejska, jak i japońska więcej miejsca poświęcają przeróżnym ucieszny widowiskom, konkursom (m. in. na Miss Wszechświata), niż konkretnym opisom nowości technicznych. Z oceną prezentowanych osiągnięć techniki poczekać wypadnie więc do dnia otwarcia „Expo", dnia, w którym dwaj kapłani kultu **szinto** wsiądą do śmigłowca, aby dokonać „oczyszczenia" terenów wystawy przez posypanie ich z powietrza ryżem i solą. **(b)**

Polskie wynalazki

„Wybuchowa" tratwa

● **TADEUSZ KUL** z Centralnego Ośrodka Konstrukcyjno - Badawczego Przemysłu Okrętowego w Gdańsku skonstruował specjalne urządzenie, służące do natychmiastowego zwalniania tratwy ratunkowej w przypadku tonięcia statku. Wykorzystał on do tego celu wybuch ładunku o małej sile, wywoływany za pomocą iskry elektrycznej. Urządzenie włącza się samoczynnie w przypadku zamoknięcia ogniwa umieszczonego w dowolnym miejscu statku, bądź też może być włączone np. ze sterówki.

Przeciwprądowe buty

● **ZESPÓŁ WYNALAZCÓW** z Zakładów Chemicznych „Nitron" w Krupskim Młynie opracował nowy model obuwia przeciwprądowego. Buty zewnętrznie niczym nie różnią się od najnowocześniejszych fasonów, które można kupić w handlu. Różnica polega jedynie na wmontowaniu w górnej części cholewki specjalnej instalacji, kontaktującej z ciałem elektryka. To właśnie zabezpiecza przed porażeniem prądem elektrycznym.

Bezpieczny kurek

● **MARIAN KAWECKI** — pracownik Instytutu Techniki Cieplnej w Łodzi jest autorem wynalazku, który pozwoli uniknąć zatrucia gazem ulatniającym się z palników kuchenek gazowych. Wynalazca opracował specjalny rodzaj kurka, samoczynnie zamykającego dopływ gazu podczas awarii. Urządzenie jest niezawodne i natychmiast odcina dopływ gazu w wypadku np. zalania palnika kipiącym mlekiem.

Artykuł niniejszy jest odpowiedzią m.in. na listy „Żanety", „Toruńczyka", R. Jańczyka ze Szczecina, K. Lewandowskiej z Tomaszowa, W. Grzybowskiego z Gliwic i wielu innych, którzy przysłali prace na Konkurs Specjalny Labiryntu pt.: „EWENEMENT".

*

W ROKU 1924 znakomity poeta polski Julian Tuwim — po kilku latach szperania w bibliotekach i antykwariatach — wydał niezwykłą książkę, która nosiła mrożący krew w żyłach tytuł: **„CZARY I CZARTY POLSKIE ORAZ WYPISY CZARNOKSIĘSKIE"**. Zebrał w niej Tuwim wiele różnych relacji mówiących o cudach, diabłach, duchach i czarownicach. A wszystkie te opowieści były przez poszczególnych autorów traktowane absolutnie poważnie, bez cienia wątpliwości.

Kiedy przeczytałem tę książkę, zadałem sobie jedno zasadnicze pytanie: — Skoro tylu mądrych ludzi twierdzi, że duchy oraz diabły istnieją, i to w takiej ilości — to dlaczego ja sam nigdy czegoś podobnego nie widziałem?

Sądzę, że i niektórzy z was — słuchając niezwykłych opowieści o tych sprawach — zadają sobie podobne pytania. Nie ma w tym nic dziwnego, bowiem człowiek światły i myślący, nie może jak powiadają „na wiarę" przyjmować twierdzeń niczym nie udokumentowanych. Żąda więc dowodów. Ba, ale jak je

Wyjaśnienie tajemnicy tej fotografii znajdziecie w zakończeniu artykułu o duchach. Każdy kto przeczyta uważnie cały tekst będzie mógł wywołać sobie najprawdziwą zjawę nie wychodząc z domu!

CIĄG DALSZY NA STR. 4 - 5

Stefan Dziedzic, bohater naszego reportażu.

C. d. ze str. 1

na Węgry i dalej do Francji, do wojska.

Zaczął pracować w schronisku na Kalatówkach. Tam, mógł czasami zakładać narty: krótkie, wystrugane z drzewa. Sportowe narty wraz z butami trzeba było oddać Niemcom.

W roku 1944, ktoś doniósł hitlerowcom, że Stefan, wbrew zakazom, ma nie tylko narty, ale jeszcze na nich jeździ. Groziło mu wywiezienie do Niemiec, na przymusowe roboty. Uciekł do Kuźnic.

W styczniu 1945 roku, ruszyła wielka Wyzwoleńcza Ofensywa Armii Czerwonej i Wojska Polskiego. W lutym Stefan nie musiał się już ukrywać. Bez przeszkód zjeżdżał na nartach z Kuźnic na Nowatorską, do Gimnazjum Handlowego. W zimie 1946 roku zawodnik Harcerskiego Klubu Narciarskiego zmierzył się na mistrzostwach Polski z samym Stanisławem Marusarzem. W kombinacji klasycznej — złożonej z biegu na 18 km i skoków — wywalczył srebrny medal.

Marsz przez burzę

W latach 1946—1948, Stefan Dziedzic był mistrzem Polski w biegach na 18 km i w kombinacji klasycznej. W roku 1948, walczył na Igrzyskach Olimpijskich w Sant Moritz, w Szwajcarii. W rok później, w Spindlerowym Młynie, w Czechosłowacji, został Akademickim Mistrzem Świata w kombinacji klasycznej i w tzw. czwórkombinacji. Natomiast na wszystkich Mistrzostwach Akademickich — Stefan Dziedzic zdobył 5 złotych, 4 srebrne i 2 brązowe medale! Nie było to wcale proste ani łatwe. Stefan wybrał przecież jedną z najtrudniejszych konkurencji narciarskich — kombinację klasyczną, w której trzeba być jednocześnie dobrym skoczkiem i biegaczem.

— Gdy byłem małym zuchem — opowiada Stefan — wydawało mi się, że nie ma nic piękniejszego od zjazdu. I rzeczywiście, konkurencje alpejskie — zjazd i slalomy — są ciekawe. Ileż to razy po prostu „umierałem" na narciarskiej trasie. Czułem, że już nie mam sił, że nie zrobię ani jednego kroku, że przed następnym wzniesieniem padnę. W takich momentach wbijałem kijki mocniej w twardą skorupę lodową i maszerowałem albo biegłem dalej. Wiedziałem, że na końcu czekają mnie koledzy ze sztafety albo ludzie, którzy liczą na mój sukces w kombinacji. Właśnie w biegach narciarskich uczyłem się wytrwałości i odporności na zmęczenie i ból.

Było to w roku 1948. Po Igrzyskach Olimpijskich w Sant Moritz, polscy narciarze startowali na zawodach w Spindlerowym Młynie. Stefan jak zwykle skakał i biegał. Nie czuł się dobrze. Wiedział, że wskutek niezbyt równego rozbiegu na skoczni, przesuwa się w powietrzu w prawo. Do tego wiał jeszcze silny boczny wiatr.

— Już w locie — mówi Stefan — poczułem, że wiatr spycha mnie z toru. Próbowałem wyrównać pozycję, ale daremnie. Zetknąłem się z ziemią. Zaczepiłem prawą nartą o barierkę oddzielającą skocznię od maleńkich trybun. Upadłem na twarz. Stoczyłem się po schodkach i straciłem przytomność. Kiedy ją odzyskałem stwierdziłem z przerażeniem, że nic nie widzę. To było okropne. Przed sekundą oglądałem świat z lotu ptaka a teraz ciemność. Trwała jednak krótko. Po pół godzinie jeszcze jak przez mgłę, dojrzałem czerwone słońce.

Następnego dnia rano wyruszyliśmy przez góry do Szklarskiej Poręby. To była wielka wyprawa chociaż do przejścia przez Karkonosze mieliśmy zaledwie 18 kilometrów. Niebezpieczeństwo stworzyła pogoda. Przed naszym wyjściem rozszalała się burza śnieżna. Śnieg zasypał domy, samochody. W górach ludzie marzli. A my szliśmy w tą burzę. Niektórzy osłabli, chcieli wracać. Powiązaliśmy się więc liną, jak taternicy i przecinaliśmy śnieżny szlak. Baliśmy się, że odmrozimy twarze, nogi. Nikomu na szczęście nic się nie stało. Po dwóch dniach już walczyliśmy w mistrzostwach Polski. Zwyciężyłem w biegu na 18 kilometrów.

Ostatni zjazd

STEFAN rozpoczął studia wyższe w Szkole Handlowej w Krakowie. Nie mógł już biegać w każdą wolną chwilę a i lekarze stwierdzili, że ma osłabione serce. Ciężka praca w latach okupacji, złe odżywianie zrobiły swoje. Żelazny pra-

PRZYSZŁAM do Malinowskiej, a Malinowska siedzi przy stole i pisze: „Malinowska"... Raz czerwonym długopisem, raz zielonym, raz prosto, raz pochyło, z zygzakiem, z zakrętasem, z serduszkiem, ze stokrotką... Pisze i pyta:

— Który lepszy?

Myślałam, że to taka próba techniczna długopisów, więc mówię:

— Daj, ja spróbuję — a ona na to, że to wcale nie chodzi o długopisy tylko o podpisy.

— Autografy będę rozdawała — mówi — i nie wiem właśnie który efektowniejszy?

— A komu ty będziesz te autografy rozdawała?

— Jak to komu? Publiczności! Zenek powiedział, że zrobi mi fotos i na fotosach będę rozdawała. Rozumiesz — włosy rozwiane, oczy przymknięte, spodnie rozszerzane, a pod spodem podpis — Malinowska... I właśnie dlatego py-

Szybszy OD WIATRU

wie organizm nie wytrzyma trudnego życia. Stefan nie mógł występować ani w biegach na 18 km, ani w skokach. W tej beznadziejnej prawie sytuacji znalazł jednak wyjście wrócić do zjazdu, do szybkości. Zaczął od niebezpiecznej kontuzji. Było to w Austrii, w Bad Gastein na jednej z najtrudniejszych tras zjazdowych świata.

Pędził po ośnieżonym stoku z szybkością stu kilometrów na godzinę. Nagle w gwałtownym skręcie wyleciał wysoko w górę. Upadek. Pierwszy pomógł St

CZY DUCHY ISTNIEJĄ?

zdobyć W jaki sposób **udowodnić,** że cały ten tajemniczy świat upiorów, zjaw, widziadeł czyli krótko mówiąc „duchów" — istnieje naprawdę?

Przyznam się wam, że przeglądałem wiele współczesnych dokumentów, sprawozdań z „seansów spirytystycznych", **oglądałem nawet fotografie przedstawiające zjawy.**

Czy to wszystko stanowi wystarczający dowód? Zwolennicy poglądu, że zjawiska te istnieją — odpowiadają: tak ponieważ rzeczywiście można od czasu do czasu — niezmiernie rzadko — zobaczyć na własne oczy zjawę!

Poniżej przytaczam więc relację moim zdaniem uczciwą i sporządzoną przez człowieka, mądrego, bezstronnego i co jest też ważne — z zawodu lekarza medycyny. Był nim bowiem nasz najznakomitszy tłumacz, świetny poeta i pisarz Tadeusz Żeleński podpisujący się pseudonimem Boy. Tekst, którego **fragmenty** podaję pochodzi z XVI tomu „Pism" wydanych przez Państwowy Instytut Wydawniczy w roku 1958, a nosi tytuł:

„GODZINA W KRAINIE CZARÓW"

»...los uczynił mnie kolegą redakcyjnym jednego z najznakomitszych mediów w Europie, którego seanse w Paryżu, pod najściślejszą kontrolą uczonych, były niedawno sensacją naukowego świata...

...P. F. Kluski **(pseudonim Teofila Modrzejewskiego, zmarłego w roku 1943, poety i dziennikarza pisującego w „Kurierze Porannym". Uwaga J. D.)** urządza seanse rzadko i niechętnie. Nigdy nie zgodził się czerpać najmniejszych korzyści materialnych ze swego daru...

...Jestem człowiekiem z natury dość krytycznym, byłym lekarzem (o ile to ma coś do rzeczy) i nie mam najmniejszej wątpliwości, co do realności tego, com widział...

...światło się gasi, zostaje tylko czerwona lampka...

...wolno cały czas rozmawiać, w ogóle nie ma mowy o jakimś mistycznym skupionym nastroju, wymaganym przy amatorskich seansach. Przeciwnie, nastrój jest na wskroś trzeźwy, żartobliwy...

...zjawa znika, pojawia się inna — zupełnie jak w Dziadach Mickiewicza. Obecni poznają i tę: to Włoch Battisti...

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

tam który podpis lepszy — z serduszkiem, czy ze stokrotką?

— Dla osoby, która ma fiola najlepszy byłby podpis z fiołkiem...

— Fiola? — obraziła się Malinowska. — A czy ty w ogóle wiesz z kim rozmawiasz? Czy wiesz, co mi wróży Zenek? Czy widzisz jak ja się ruszam?

I tu Malinowska zaczęła się miotać po pokoju wykonując serię nerwowych

podrygów. Myślałam, że dostała jakiegoś ataku, ale okazało się, że to nie atak tylko pokaz.

— No patrz, patrz! — wołała. — Widzisz jak ja się ruszam? Zenek mówi, że dziewczyna, która się nie umie ruszać nie ma żadnych szans! Ale ja się umiem ruszać i dlatego właśnie wróży mi karierę!

— W balecie?

— Zwariowałaś? W jakim balecie? A kto dzisiaj ogląda balet? Nie wiesz, że dzisiaj tylko piosenka? I ja właśnie postanowiłam zostać piosenkarką. Rozszerzane spodnie sobie uszyłam, umiem się ruszać, wygląd mam efektowny, podpis też...

— A głos? — zapytałam nieśmiało.

— Głos nie jest ważny! machnęła ręką Malinowska. — A zresztą Zenek i jego zespół grają tak głośno, że jak śpiewam to mnie wcale nie słychać... Wczoraj właśnie mieliśmy próbę. Na razie jeszcze bez strojów, bo mamy trudności i z niekompletnym sprzętem, bo rodzice nie rozumieją, że trzeba nam dać przynajmniej 10 tysięcy na zakup, ale wszystko już mamy wymyślone i zobaczysz, że nawet „Skaldowie" przy nas wysiądą jak się pokażemy na estradzie! Ja, rozumiesz — w tych rozszerzanych spodniach, chłopcy w złotych rubaszkach, w łowickich zapaskach i w cylindrach, repertuar — bomba! Same protest-songi!

— A przeciwko czemu będziecie protestować?

— Przeciwko wszystkiemu. O zobacz, tu mam nawet jeden tekst Zenek napisał — powiedziała Malinowska i złapawszy kartkę z tekstem zaczęła się trząść, miotać i wykrzykiwać:

— Precz! Precz! Precz! Precz!

Nie! Nie! Nie!
Dość! Dość! Dość!

Ludzie, protestujcie na cały głos!

Przerwałam jej i zapytałam, czy nie można protestować na piśmie?

— Chcesz napisać dla nas tekst nowego protest-songu? — ucieszyła się Malinowska i zaraz dała mi kartkę papieru, na której napisałam co następuje:

„Ludzie protestujcie
przeciwko piosenkarkom,
które swoją karierę zaczynają
od uszycia sobie rozszerzanych spodni
i ćwiczenia efektownych autografów
i które uważają, że piosenkarka może nie mieć głosu,
tylko musi się efektownie ruszać!
Ludzie protestujcie
przeciwko zespołom,
które uważają, że rodzice muszą im kupić sprzęt,
ponieważ wiadomo, że rodzice i tak mają wydatków dość, dość, dość!
Ludzie, protestujcie na cały głos!"

KAROLINKA

fanowi słynny zjazdowiec amerykański Bud Werner, znany z mrożących krew w żyłach szusów. W szpitalu lekarze mieli niepewne miny. Co zrobić z nogą nadającą się ich zdaniem tylko do amputacji. Po długich naradach odesłano Stefana do kliniki w Wiedniu. Przez wiele tygodni Stefan leżał nieruchomo. A gdy opuścił szpital noga była krótsza o dwa centymetry. Powiedziano, że zjazdowcem więcej nie będzie.

Nie znano jeszcze uporu i hartu zakopiańskiego zawodnika wychowanego w Harcerskim Klubie Narciarskim. Stefan ćwiczył mięśnie przez długie tygodnie, miesiące, przez dwa lata. I nie rozstał się z nartami. Uczestniczył w zawodach, aż do roku 1965. Trzy razy był mistrzem Polski w konkurencjach alpejskich, zdobył trzydzieści srebrnych i brązowych medali. Jeśli chodzi o wypadek w Austrii to w osiem miesięcy później startował i zdobył mistrzostwo Polski.

Co robi dziś?

STEFAN DZIEDZIC przez kilka lat był trenerem kadry narodowej. Opiekował się dziewczętami. Ale na nartach nie można jednak jeździć przez całe życie. I dlatego mgr Stefan Dziedzic, ekonomista, zajął miejsce w zakładzie pracy. Jest kierownikiem technicznym działu produkcji nart w Szaflarach koło Nowego Targu. Z nartami się zatem nie rozstał. Nie odszedł także z klubu, w którym rozpoczynał karierę. W każdą niedzielę możecie zobaczyć go pędzącego ze szczytu Kasprowego, tak samo pewnie, tak samo odważnie, jak w latach wojny z kosówką w plecaku zerwaną w Suchym Żlebie.

WITOLD DUŃSKI

Oto dynamiczny bieg zjazdowy Stefana na Hali Goryczkowej w czasie XXII Międzynarodowych Zawodów Narciarskich o Memoriał Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny. Stefan Dziedzic zajął wówczas III miejsce.

...„Kto umie po włosku, niech coś powie do niego". Umiem trochę po włosku, więc wdaję się w rozmowę improwizując dość frywolny dwuwiersz...

...Na to słyszę za sobą głośny oklask, po czym cichy lecz dobitny głos: „Brawo!" Głos ten słyszą i moi sąsiedzi, oklask słyszą wszyscy. Battisti, typowa włoska twarz z bródką, nachyla się nad moim sąsiadem pokazując przy blasku krążka charakterystyczną gwiazdkę włoskiego szeregowca na swoim kołnierzu. Mówię do niego, przychodzi na wezwanie, spełnia drobne życzenia...

...Co do uczuć moich w stosunku do tych ziaw, to dziwne, nie doznaje się żadnego lęku...

...wobec tak spornych jeszcze sposobów patrzenia na te sprawy, wobec częstych szalbierstw, które dyskredytują nie tylko szalbierza, ale cały „świat duchów" w ogólności, uważam za swój obowiązek zanotować com widział stwierdzając, że jestem zupełnie przekonany o realności zjawisk, na które patrzyłem, i że zarówno mistyfikacje, jak sugestie uważam tu za nieprawdopodobne.«

Tyle dr Tadeusz Żeleński. Oczywiście w czasie seansu pojawiło się o wiele więcej innych zjawisk, ale zamieściłem tylko fragmenty relacji. Ciekawych odsyłam do wspomnianej książki.

„WSZYSTKO TO OSZUSTWO"

— powiada prof. C.E.M. Hansel kierownik katedry psychologii w Uniwersity College w Swansea (Walia). W swojej najnowszej książce pt.: „Spostrzeganie pozazmysłowe" poddaje krytycznej naukowej analizie wiele podobnych seansów z innymi mediami i wykazuje niezbicie, iż oszukiwały one uczestników seansów, nierzadko sławy naukowe. O Teofilu Modrzejewskim nie wspomina. Książka wyszła kilka tygodni temu w serii „Biblioteka Problemów". Podobne stanowisko zajmuje wielu naukowców i nie ma powodu, aby odmówić im racji. Drobiazgowe opisy badań przeprowadzonych przez nich w warunkach ścisłej kontroli zdemaskowały wielu oszustów, podważyły prawdziwość tysięcy doniesień. Jak więc sprawa wygląda naprawdę w świetle dzisiejszych badań z uwzględnieniem zdania naukowców potwierdzających istnienie niecodziennych zjawisk.

Dla ścisłości należy dodać, iż w wielu krajach m. in. w Związku Radzieckim, Stanach Zjednoczonych, Francji, Niemczech, Indiach — istnieją specjalne instytuty badające wyłącznie takie właśnie zjawiska, a nauka zajmująca się tymi sprawami nosi nazwę parapsychologii.

PRÓBA PODSUMOWANIA

A więc sytuacja wygląda tak:

Po pierwsze: świat naukowy nie stwierdził dotychczas ani jednego wypadku istnienia „czystych duchów" czyli istot niematerialnych. Natomiast zdarzało się zaobserwować (w ścisłych warunkach kontroli naukowej) występowanie zjaw — przypominających ludzi czy też zwierzęta — których realne, materialne istnienie można było stwierdzić za pomocą dotyku. Zresztą, co jest zastanawiające (np. w wypadku doświadczeń przeprowadzanych w Paryżu z T. Modrzejewskim m. in. przez prof. K. Richeta laureata nagrody Nobla) w momencie występowania zjawy medium traciło na wadze kilka kilogramów! A więc źródłem tzw. nadprzyrodzonych zjawisk był człowiek, tyle że obdarzony nie wykłymi i niesłychanie rzadkimi właściwościami, które — miejmy nadzieję — nauka wkrótce wyjaśni.

Po drugie: opowiadania o obecności „duchów" wśród nas nie mają więc żadnego sensu. Nie ma więc potrzeby bać się ich. Wszelkie próby nawiązania kontaktu ze „światem pozagrobowym" skazane są z góry na niepowodzenie. To nie „duchy" osób zmarłych ukazują się na seansach.

Po trzecie: wszystkie zjawiska występujące w przyrodzie należy skrupulatnie badać, stosując jak najsurowsze kryteria oceny i opierając się na zdaniu wielu specjalistów z różnych dziedzin. Wielokrotnie udowodniono bowiem, że zjawisko uważane za niezwykłe np. przez chemika staje się zrozumiałe i możliwe do wyjaśnienia np. przez astronoma (przykład: zaćmienie Słońca, które dawniej uważano za „karę niebios").

Na zakończenie mała nauczka dla tych, którzy cały artykuł przeczytali, ale mimo to nadal wierzą w „duchy". Każdy z was może ujrzeć takiego „ducha". Spójrzcie na rysunek przy tytule tego artykułu. Należy patrzeć na ten wizerunek bez zmrużenia powiek przez około 15 — 20 sekund, koncentrując uwagę WYŁĄCZNIE NA CZARNEJ KROPCE LEWEGO OKA PORTRETU. Jeśli potem przeniesiecie wzrok na ścianę lub niebo, w dalszym ciągu nie mrugając, zobaczycie po chwili wielki portret z brodą unoszący się w powietrzu! Klasyczny „duch" z opowiadań!

Oto jak łatwo jest wywołać halucynacje wzrokowe. Jest to przestroga dla tych, którzy bez zastrzeżeń wierzą w to co im się wydaje, że widzą!

Już wkrótce drugi artykuł o zjawiskach niecodziennych.

JERZY DĄBROWSKI

ANATOLIJ ALEKSIN

BARDZO STRASZNA HISTORIA

Opowieść kryminalna, którą napisał Alik Dotkin

23.

ZNÓW, jak doświadczony detektyw, wyobraziłem sobie cały przebieg rozmowy.

— Jak wasza nauczycielka mogła tak postąpić? Przecież ją ostrzegaliśmy.

— Kiedy ostrzegaliście? — zdziwił się Nieboszczyk. A ja przekonałem się raz jeszcze, o ile lepiej jest, gdy na zebranie rodzicielskie zamiast rodziców idzie starszy brat. Nieboszczyk nie nie znał żadnych szczegółów.

— No, to już jest ostatnia kropla — krzyczała mama. Nie wszystkie słowa słyszałem wyraźnie, wielu mogłem się tylko domyślać.

— Ostatnia? W jakim sensie? — dziwił się nieustająco Nieboszczyk.

A więc jego mama była wśród tych, którzy napadali na Ninel.

Nie widziałem, żeby Gleb kiedykolwiek miał głowę spuszczoną tak nisko, jak w tej chwili.

— Idź. Kolej na ciebie — rzuciłem ze źle ukrywaną złością.

— Ja później.. Najpierw ty... Ja mogę później...

— No tak, u ciebie się nie denerwują. Na pewno ich uprzedziłeś. Dobrze wiedziałeś...

Nikt nie rozumiał, o co chodzi. Za to my obaj rozumieliśmy się doskonale. Gleb z góry wiedział, że wrócimy późno. Uczynił w w tym kierunku wszysko, co tylko się dało. I, rzeczywiście, już rano zapowiedział, żeby się go wcześniej nie spodziewali.

— A o Ninel Fiodorownie nie pomyślałeś? — zapytałem cicho starając się powściągnąć swój słuszny gniew. I groźnym szeptem, aby inni nie usłyszeli, dodałem: — Już wkrótce wyjaśnię wszystko. Wszystkie motywy. Dlaczego to zrobiłeś?... Co... Później mi powiesz. A teraz dzwoń. Jakby nigdy nic. Inaczej od razu się domyślą.

Gleb nie mógł się zdecydować.

— Dzwoń, udawaj, że twoi też się denerwują.

Pusłuchał.

— Jesteśmy tu... Spóźnię się... O jedenastej... — informował o tym, o czym jego ojciec, syn G. Bordajewa, był zawczasu dokładnie poinformowany.

Spytałem Lativusa o adres, zanotowałem go i wykręciłem numer naszego telefonu. Był długo zajęty.

Może też dzwonią do kostnicy? — pomyślałem. — A może Kostia rozmawia ze swymi przyjaciółmi. A raczej z przyjaciółkami... Telefon był zajęty najmniej przez kwadrans. Ale i nie dłużej, gdyż sprawdzałem na zegarku Nataszy. Miałem wprawdzie swój, starałem się jednak jak najczęściej spoglądać na tamten mały zegareczek. Ujmowałem rękę Nataszy, podnosiłem do oczu. Były to niezapomniane chwile.

Numer był zajęty, a ja uśmiechałem się radośnie. Patrzyli na mnie ze zdumieniem.

— Jeżeli tyle czasu, to na pewno Kostia — wyjaśniłem.— Mój b... A to właśnie on zawiadomi rodziców Dativusa. Dobrze, że jest w domu.

Wreszcie mogłem wyłożyć Kostii moją prośbę.

— Ninel Fiodorowna jest z wami? — zapytał takim tonem, jakim normalnie nikt nie pyta o nauczycieli. — I ona też mnie prosi?

— Tak — zełgałem. — W imię wzniosłego celu.

— Wobec tego już mnie nie ma. Powiedz jej, że kłaniam się nisko. I że będę chodził na wszystkie zebrania rodzicielskie. Niech je zwołuje jak najczęściej. Cześć. Lecę do rodziców Krugłowa...

Krugłow — było to nazwisko Dativusa.

Nawet niezbyt doświadczone oko mogło bezbłędnie odgadnąć, że wszystkim wybitnie poprawiły się humory. Nie martwiliśmy się już o rodziców, ponieważ oni nie martwili się o nas.

Wiedziałem, dorosłym na skutek zdenerwowania podwyższa się ciśnienie, zwężają się naczynia i w ogóle dzieją się z nimi różne rzeczy, które nigdy nie działy się ze mną. Dobrze, że zadzwoniliśmy w porę.

Wszyscy patrzyli na mnie takim wzrokiem, jakby chcieli powtórzyć za Nataszą: „Dziękuję Ci, Aliku..."

I mimo że uspokoiliśmy już naszych rodziców, odniosłem wrażenie, że telefon nie został w pełni wykorzystany.

— Zadzwońmy jeszcze do któregoś z kolegów — zaproponowałem.

Zaczęliśmy od Filimonowa. Był to człowiek lat dwunastu i pół, ani dnia więcej. Skłonność do przesady była jego cechą charakterystyczną. Potrafił zrobić słonia nie tylko z muchy, ale nawet z komara. Nie wątpiłem, że jeśli zatelefonuję do Filimonowa, roztrąbi o tym po całej szkole.

— Filimonow — powiedziałem do słuchawki lekko stłumionym, tajemniczym głosem. — Pozdrowienia ze starej willi.

— Jeszcze tam jesteście?

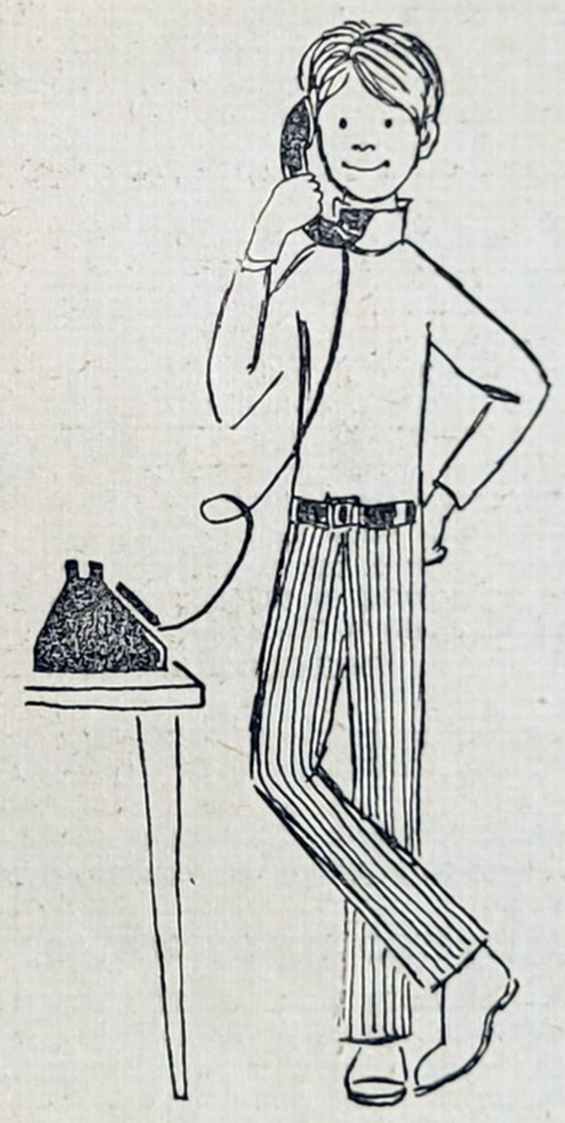

— A gdzie mamy być?

— Fantastyczne. Z Ninel Fiodorowną?

— Nie, absolutnie sami.

— Wprost nie do wiary.

— Przyjedź, to zobaczysz...

— Sami w całej willi?

— Tak. Jest wyłącznie do naszej dyspozycji.

— Fantastyczne!

— Wrócimy późną nocą.

— Niemożliwe...

— Zadzwoń do mnie do domu i spytaj rodziców. Albo do Nieboszczyka. Rodzice na pewno nie będą bujać.

— Dlaczego tak późno?

— Siedzieliśmy w piwnicy.

— Długo?

— Cztery i pół godziny. Może nawet dłużej.

— Fantastyczne! Coście tam robili?

— Chcieliśmy rozwikłać straszną tajemnicę.

— I rozwikłaliście?

— Acha. Tajemnicę szkieletu.

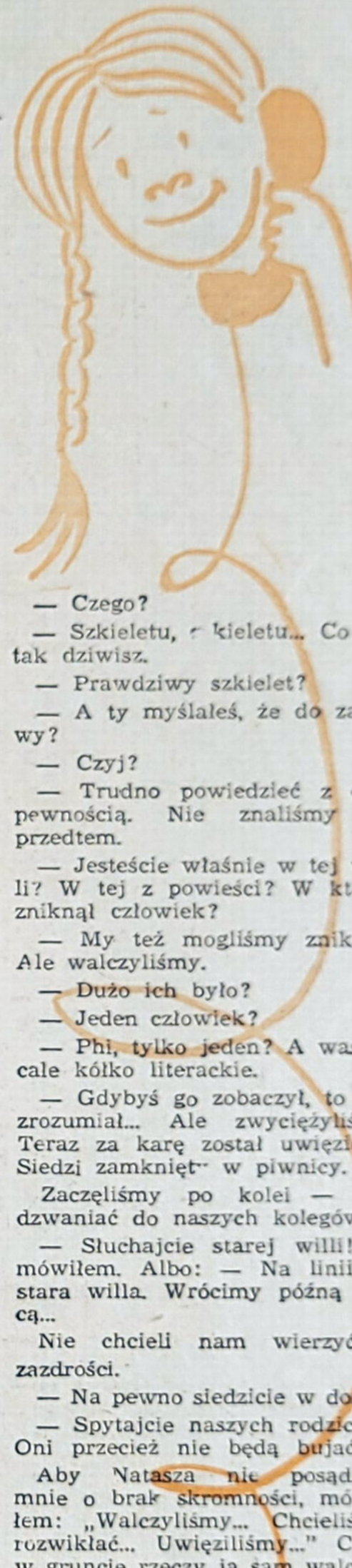

— Czego?

— Szkieletu, szkieletu... Co się tak dziwisz.

— Prawdziwy szkielet?

— A ty myślałeś, że do zabawy?

— Czyj?

— Trudno powiedzieć z całą pewnością. Nie znaliśmy go przedtem.

— Jesteście właśnie w tej willi? W tej z powieści? W której zniknął człowiek?

— My też mogliśmy zniknąć. Ale walczyliśmy.

— Dużo ich było?

— Jeden człowiek?

— Phi, tylko jeden? A was — całe kółko literackie.

— Gdybyś go zobaczył, to byś zrozumiał... Ale zwyciężyliśmy. Teraz za karę został uwięziony. Siedzi zamknięty w piwnicy.

Zaczęliśmy po kolei — wydzwaniać do naszych kolegów.

— Słuchajcie starej willi! — mówiłem. Albo: — Na linii — stara willa. Wrócimy późną nocą...

Nie chcieli nam wierzyć z zazdrości.

— Na pewno siedzicie w domu.

— Spytajcie naszych rodziców. Oni przecież nie będą bujać.

Aby Natasza nie posądziła mnie o brak skromności, mówiłem: „Walczyliśmy... Chcieliśmy rozwikłać... Uwięziliśmy..." Choć w gruncie rzeczy ja sam walczyłem z Bratankiem, ja sam uwięziłem go w piwnicy. „Niechaj dla moich kolegów będę na razie bezimiennym bohaterem, za to w oczach Nataszy pozostanę na zawsze skromnym i szlachetnym człowiekiem" — myśl ta była dla mnie pocieszeniem.

— Chyba czas już na stację, co? — zapytał Nieboszczyk.

— A czas, mój drogi, czas — westchnąłem. Nie zdążyliśmy jeszcze zadzwonić do wszystkich — nasza klasa liczyła czterdziestu dwóch uczniów.

C.d.n.

Tłum. I. PIOTROWSKA

Rys. B. RUTKOWSKA

TYTUS, ROMEK i ATOMEK

Rys. HENRYK CHMIELEWSKI

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam. 520. K-91

SZKOŁA JAZDY „Świata Młodych"

DZIŚ DRUKUJEMY piąty odcinek „Szkoły Jazdy". Pozostały nam jeszcze tylko trzy. A więc już wkrótce zakończymy nasz bezpłatny kurs dla rowerzystów. Myślimy, że dziewczęta i chłopcy, którzy przeczytali uważnie wszystkie odcinki i zapoznali się jeszcze z pozostałymi, nie będą mieć żadnych trudności ze zdaniem egzaminu na rowerowe prawo jazdy.

Jak wiadomo, każdy nasz odcinek zawiera też kupon konkursowy z pytaniami. Ale uwaga: poszczególnych kuponów nie nadsyłajcie pod adresem redakcji! Prześlijcie wszystkie kupony od razu i to wraz z odpowiedziami. Oczywiście, odpowiedzi będzie można nadsyłać na kartkach, gdyż pod kuponem nie ma na to miejsca. Zresztą w ostatnim kuponie ten „problem" jeszcze raz bardzo dokładnie omówimy. W tej chwili trzeba tylko wiedzieć, że należy obowiązkowo zbierać nasze kupony konkursowe (można je też przerysowywać, aby sobie nie niszczyć gazety).

Przypominamy: wśród tych, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi na nasze pytania — rozlosujemy cenne nagrody — a mianowicie wspaniałe rowery!

Ruch kierowany na skrzyżowaniu

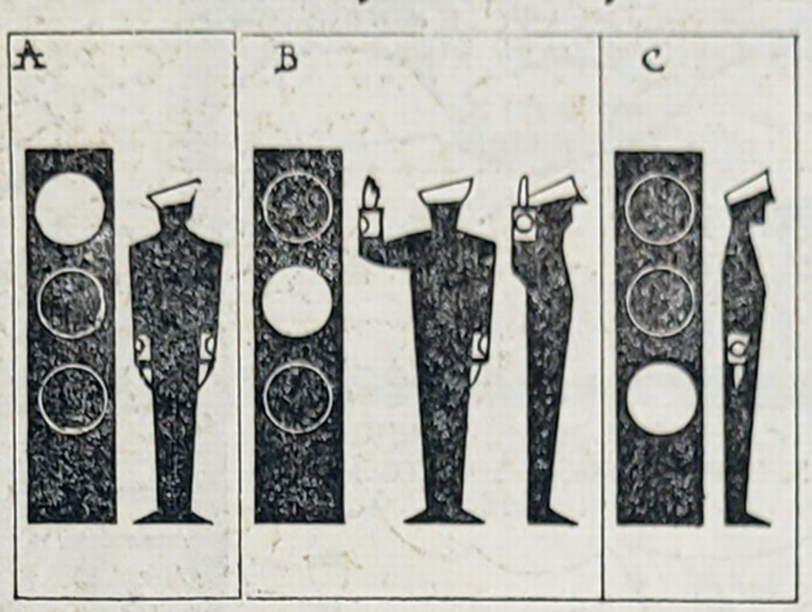

W MIASTACH, na ruchliwych skrzyżowaniach ulic, ruch jest najczęściej kierowany!

ROZRÓŻNIAMY: a — kierowanie ręczne przez milicjanta; b — kierowanie świetlne za pomocą sygnalizatorów; c — kierowanie świetlne, wspomagane jeszcze przez milicjanta.

Oto umundurowany funkcjonariusz MO kieruje ruchem, stojąc na środku skrzyżowania. Postawa milicjanta i każdy jego ruch, oznaczają ściśle określony sygnał, obowiązujący kierujących pojazdami i pieszych.

*

Milicjant zwrócony przodem lub tyłem do nadjeżdżających pojazdów, wyraża sygnał: **„STOP".** W tym momencie nie wolno wjechać na skrzyżowanie.

Uwaga! Tej pozycji odpowiada światło czerwone.

Milicjant zwrócony do nadjeżdżających pojazdów bokiem — wyraża sygnał: **„JAZDA".** A więc pojazdy jadące prosto, bądź skręcające w lewo lub w prawo — mają wolną drogę.

Uwaga! Tej pozycji milicjanta odpowiada światło zielone.

*

Milicjant zwrócony do nadjeżdżających pojazdów bokiem lub przodem, z ręką podniesioną do góry — ogłasza wszystkim nadjeżdżającym sygnał: **„UWAGA!"** Nie wolno wjeżdżać na skrzyżowanie.

Uwaga! Tej pozycji odpowiada światło żółte.

RYS. A.
Milicjant stoi przodem — światło czerwone: a więc „Stop". Nie wolno wjeżdżać na skrzyżowanie!

RYS. B.
Milicjant stoi bokiem lub przodem — z ręką podniesioną do góry — światło żółte: a więc „Uwaga!" Nie wolno wjeżdżać na skrzyżowanie!

RYS. C.
Milicjant stoi bokiem — światło zielone: a więc „Jazda"! Droga wolna przez skrzyżowanie!

ŚWIATŁO ŻÓŁTE — MIGAJĄCE

Często, na niektórych skrzyżowaniach ulic działa tylko żółte światło — nieustannie migające. Jest to po prostu sygnał ostrzegawczy. Nakazuje wszystkim nadjeżdżającym kierowcom ostrożniejszą jazdę. Pamiętać trzeba w takich wypadkach o pierwszeństwie przejazdu dla nadjeżdżających z prawej strony!

Z KARTĄ ROWEROWĄ JEDZIE SIĘ BEZPIECZNIEJ.

EKSPERT MA GŁOS

ROWERZYSCI! Na skrzyżowaniach dróg równorzędnych obowiązuje zasada pierwszeństwa przejazdu dla tych pojazdów, które nadjeżdżają z prawej strony. I to bez względu na to, czy są to pojazdy samochodowe, zaprzęgi konne itp. Jest jednak pewien wyjątek. I tak: pojazd szynowy (tramwaj) ma pierwszeństwo przejazdu na skrzyżowaniu równorzędnym nawet wtedy, gdy nadjeżdża z lewej strony. Z tego prawa korzystają też pojazdy uprzywilejowane w ruchu — a więc karetki pogotowia jadące na sygnale, pojazdy straży pożarnej, MO, MSW, pogotowia technicznego, a w strefie pogranicznej — samochody Wojsk Ochrony Pogranicza.

kpt. ZDZISŁAW WRONSKI
Wydział Kontroli Ruchu Drogowego Komendy Stołecznej MO.

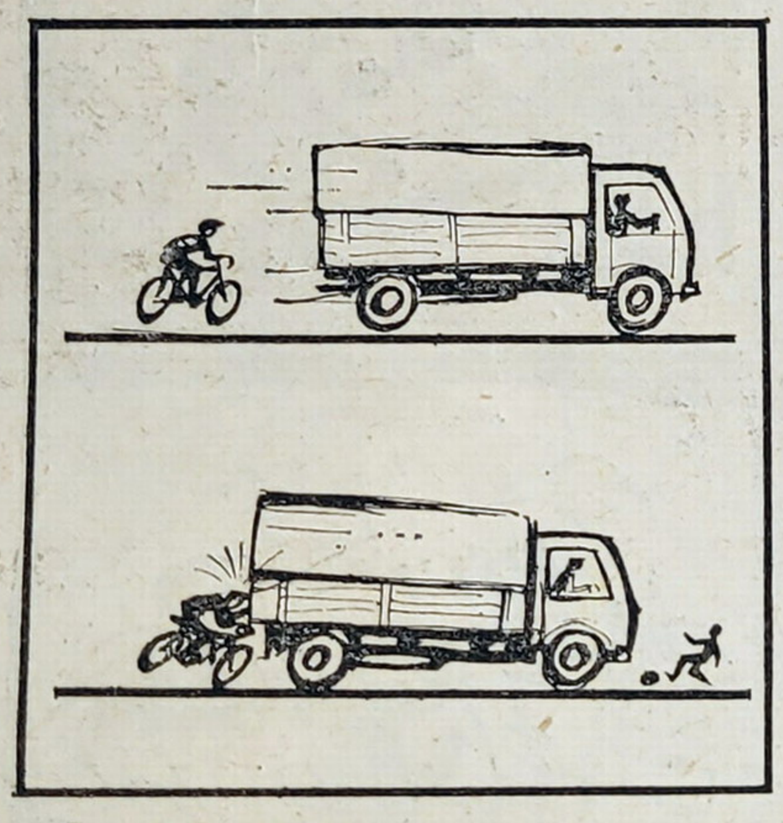

NIE JEDŹ ZA SAMOCHODEM!

ILEŻ TO RAZY widzimy rowerzystów, którzy czepiają się pojazdów. Inni próbują swoich sił i pedałują za jadącymi z szybkością 60 km/godz. samochodami ciężarowymi. Jak bardzo źle postępują tacy rowerzyści! Niech samochód gwałtownie zahamuje. Wtedy co? Rozpędzony rowerzysta wpadnie na samochód, nabawi się ciężkiej kontuzji, przeleży wiele tygodni w szpitalu. Dlatego wzywamy dziewczęta i chłopców. Jadąc na rowerze nie szalejcie na jezdni. Nie próbujcie się ścigać z samochodami. Bądźcie ostrożni.

Zapraszamy do konkursu

- CZERWONE
- ŻÓŁTE
- ZIELONE

Zamieszczamy nasz piąty kupon konkursowy, oznaczony literą E. Zachowaj go! Do redakcji prześlesz wszystkie kupony konkursowe wraz z odpowiedziami na nasze pytania, które możesz napisać na zwykłej kartce z zeszytu.

KUPON KONKURSOWY (E)

ZADANIE ÓSME

W których miejscach na jezdni rowerzysta nie może wyprzedzić inny pojazd (wymień cztery takie przypadki)?

ZADANIE DZIEWIĄTE

Ile hamulców powinien mieć sprawnie działający rower?

KOZIOŁEK KUBUŚ

MAMY W DOMU koziołka Kubusia. Latem, gdy tatuś kosił łąkę, lekko go skaleczył. Nie wiedział, że na łące leży malutkie zwierzątko. Tatuś przyniósł go do domu. Nauczyliśmy go pić mleko. Na początku trzy razy dziennie sami poiliśmy koziołka.

W domu bardzo lubimy Kubusia, wystarczy wyjść i zawołać na niego, zaraz przybiegnie. Lubi cukierki, ciastka, lecz od obcego człowieka nie przyjmie ani okruszyny. Kubuś się do nas przywiązał, rośnie, zaczynają mu już wyrastać różki. Kiedy minie zima, wróci do lasu.

Teresa Szydlik
w. Kosarzyn 1
Zielona Góra